

opusdei.org

Pielgrzymka narodów

Homilia Józefa Kard. Ratzingera
(6 stycznia 1987).

06-01-2024

Czytanie i Ewangelia tego dnia ukazują obok siebie obietnicę i jej spełnienie w tym właściwym napięciu, jakie zawsze odczuwamy czytając paralelnie Stary i Nowy Testament. A więc najpierw stajemy przed pełną blasku wizją proroka Izajasza, który — po wszystkich upokorzeniach, jakich Izrael doznał od potęg tego świata— dostrzega tę

chwile, w której wielkie światło tego — zdawałoby się — bezsilnego Boga wszędzie nad całą ziemią tak, że królowie i narody oddadzą Mu pokłon i przyjdą do Niego ze wszystkich krańców ziemi, ofiarując Mu wszystkie kosztowności świata. A serce Izraela zadrży z radości.

Obok tej wizji jawi się wydarzenie z Betlejem, które opisuje nam Mateusz: robi to tak mizernie, że trudno w tym tekście rozpoznać paralelę tego, co zostało powiedziane w pierwszym czytaniu. Przychodzą tu bowiem nie królowie ziemi i nie mocarze świata, lecz przybywa paru mędrców, którzy przez innych — owszem — oceniani są jako coś osobliwego, ale po których nie można się wiele spodziewać. Jerozolima dowiaduje się o tym, ale nie uważa za konieczne, aby wyruszyć w drogę; i nawet w samym Betlejem zdaje się nikt nie troszczyć o tego nowo narodzonego króla żydowskiego.

Trochę później władca kraju — król Herod pokazuje, kto tu rzeczywiście rządzi. W swoje ręce bierze historię: i epizod z mędrkami zdaje się być zakończony raz na zawsze.

Jest więc rzeczą zrozumiałą, że serce i uczucia wiernych wszystkich stuleci bardziej przyciągała wizja proroka niż suche opowiadanie ewangelisty; że Ewangelia czytana była oczami proroka i nasze szopki przedstawiają więcej wizję proroka niż zapis ewangelisty; są więc w nich: wielbłądy, dromadery, władcy świata, którzy kłaniają się Dziecku i u Jego stóp składają wszystkie skarby ziemi. W tym miejscu jednak rodzi się pytanie, czy tutaj znów sen nie zwyciężył rzeczywistości, legenda nie wygrała z historią; czy religia nie stała się tylko zwykłą grą pięknych uczuć, które niosąc nam pociechę, pozwalają na moment uciec od smutku i nędzy historii, gdy tymczasem pozostaje tylko jedno

uczucie, obiecujące nam coś większego niż to proponuje rzeczywistość. To jest właśnie pytanie, jakie stawiają nam czytania dzisiejszego święta. Aby znaleźć na nie odpowiedź, trzeba nam jednak dokładniej wsłuchać się w oba teksty.

Co właściwie zobaczył Izajasz? Gdzieś daleko na marginesie historii w jednym oglądzie dane mu było ujrzeć „zawartość” wieków. A historia — którą nam opowiada Mateusz — nie jest końcem czy tylko jakimś epizodem; odwrotnie — ta opowieść jest początkiem: otwiera coś, co się już nie zamyka. Ci Mędrcy ze Wschodu to nie ostatni, to pierwsi, którzy idą w długiej — nie kończącej się i nieprzerwanej — procesji; procesji, która idąc przez wszystkie stulecia, rozpoznaje przesłanie gwiazdy, odnajduje jej znaczenie w słowach Pisma i znajduje Tego, który pozornie jest tak bezsilny, a który przecież przynosi wielką radość.

Bowiem właśnie w Nim widać, że Bóg nas zna, że jest tak potężny, iż może sobie pozwolić na to, aby stać się bezsilnym dzieckiem; i że Jego potęga jest tak dobra, iż stała się miłością i zawierzyła ludziom.

Mędracy — mówię — nie są ostatni, lecz pierwsi; i patrząc na stulecia, widzimy, że wystarczy tylko parę nazwisk, aby pokazać, jak wciąż na nowo wyrusza procesja: Orygenes, Augustyn, Tomasz z Akwinu, Pascal, Newman, Franciszek z Asyżu, Elżbieta z Turyngii, Wincenty a Paulo, Maksymilian Kolbe — moglibyśmy to wyliczanie imion ciągnąć w nieskończoność. I wciąż znajdują się tacy, którzy — poruszeni światłem gwiazdy Pana — znajdują drogę i wyruszą do Niego. W nich wszystkich powtórzy się — na swój sposób — to, czego doświadczyli ci pierwsi.

A co właściwie wówczas się wydarzyło? Mędrcy przynieśli złoto, kadzidło i mirrę. To nie są dary do codziennego użytku. Rodzina święta w tym momencie na pewno potrzebowałaby bardziej czegoś innego niż akurat kadzidła i mirry, ba, nawet też złoto bezpośrednio na niewiele się zdało. Ten podarunek to akt prawny. Według ówczesnego porządku orientального wyraża uznanie jakiejś osoby za Boga — Króla. Te dary stanowią pewnego rodzaju poddanie się; mówią bowiem: Uznaję Cię jako Pana; stoję do Twojej dyspozycji; rozporządzaj mną. Te dary oznaczają, że dawcy od tego momentu należą również do Pana, że w Jego rządach znajdują swoją drogę i swoje zbawienie. Odpowiedź na takie wyznanie przychodzi również natychmiast: nie mogą oni już iść dalej swoją drogą; nie mogą już wracać do Heroda; nie mogą się wiązać z potężnym i okrutnym władcą. Zostaną poprowadzeni drogą

Dziecka, i ich droga będzie teraz wciąż taką drogą, która prowadzi — omijając arogantów i wielkich tego świata — do Tego, który nas oczekuje w biednych. Ta droga będzie drogą Boga, który stał się dzieckiem, drogą miłości, która — jako jedyna — potrafi przemienić świat, aczkolwiek jawi się tak bezsilna wobec drogi przemocy.

Tak więc mędracy nie tylko „weszli do domu”, ale też coś z tego domu wyszło; jakaś nowa droga. Świat oświeciło jakieś nowe światło, które nie będzie już nigdy zgaszone. Spełnia się wizja proroka: tego światła nie da się już w świecie nie zauważyć. Pięćdziesiąt lat później świeci już także w centrach starożytnej kultury: w Atenach i w Rzymie ludzie wyruszają do tego Dziecka i zostają oświeceni radością, jaką Ono obdarza każdego. I wciąż światło z Betlejem przenika cały świat. Z pewnością te światła, jakie u

nas bywają zapalone w Boże
Narodzenie, często o Nim nic nie
wiedzą, nie chcą o Nim wiedzieć i
służą propagandzie i handlowi. A
jednak — nawet gdyby nie wiem jak
daleko od Niego odeszły — zawsze
będą miały w sobie coś z tego blasku,
jaki bije od Niego. Mimo wszystko
jest to zawsze jakaś poświata
tamtego początku; wciąż jeszcze w
czas Bożego Narodzenia wpada do
naszych domów, do naszych serc —
tutaj i na wszystkich kontynentach —
coś z dobroci i radości owego światła.
Wciąż jeszcze i ciągle od nowa jakiś
blask z Betlejem przenika człowieka;
blask, który daje więcej światłości,
więcej radości, więcej pokoju i więcej
rozeznania, niż mogłyby dać
wszystkie bogactwa i wszelka władza
tego świata. Wciąż jeszcze świeci owa
gwiazda i zapala przeogromną
radość, i myślę, że każdy z nas
doświadczył już — mniej lub bardziej
dogłębnie — tej radości w tajemnicy
Bożego Narodzenia i w ten sposób

uczestniczył w owej tajemnicy, która stała się udziałem tamtych mędrców.

Jeżeli teraz odczytamy właściwie obietnicę i spełnienie w szerokim kontekście całej historii i jej rzeczywistości, to zobaczymy, że to, co tutaj zostało nam powiedziane i co usiłuje się dobudować do szopki, nie jest urojeniem czy też czystą grą na bezsilnych i odrealnionych uczuciach, lecz prawdą, która oświeca świat, nawet wówczas gdy wciąż Herod jest mocniejszy od dziecka, zdaje się być w stanie uczynić z niego błąhostkę, albo nawet je rozdeptać. Światła tych możliwych już dawno zgasły i gasną wciąż na nowo, bo Jezus jest obecny. Prawdą jest, że w Nim objawił się Pan wszechświata i zajaśniało zbawienie świata; to On idąc przez wieki zwołuje ludzi. Cieszymy się więc w tej godzinie z tego, że Ewangelia jest jednocześnie prawdziwą historią i aktualnym wy-

darzeniem. Otwórzmy tylko oczy, a zobaczymy to wszystko.

Ponieważ Ewangelia dzisiejsza jest rzeczywiście Dobrą Nowiną, to niesie dla nas — ponad wszelkimi uczuciami — również nakaz i wyzwanie. Jeżeli bowiem prawdą jest, iż z tych kilku w Betlejem wyszło wielu, nieprzejrany tłum, o którym mówi *Apokalipsa św. Jana* (por. 7, 9), to prawdą jest również to, że wierzący w Jezusa Chrystusa w swoim czasie jawią się zawsze jako mniejszość i być może nawet jako pewna osobliwość. Wielu bowiem widziało gwiazdę, ale tylko niektórzy zrozumieli jej przesłanie. Uczni w Piśmie, wielcy egzegeci biblijni tamtych czasów znali słowo Boże na wylot, od początku do końca. Natychmiast mogli powiedzieć, co jest napisane w Piśmie o miejscu urodzenia Mesjasza. Ale oni byli — jak mówi święty Augustyn — tylko

drogowskazami, takimi, co to wskazują drogę, ale sami nią nie idą.

Jak to się dzieje, że jedni znajdują drogę, a drudzy nie? Co musimy uczynić, aby należeć do tych, co widzą i idą? Byłoby to zbyt proste, gdyby chciało się powiedzieć, że bogaci i mądrzy nie dali rady, a biedni i prości drogę znaleźli.

Owszem, biedni i prości — pasterze — byli pierwsi, ale potem przychodzą właśnie mędrzy, a parę wieków później nawet prawdziwi królowie. Odwrotnie — między tymi, którzy z Jerozolimy nie wyruszyli do Betlejem, byli też z pewnością liczni biedni. Takie rozróżnienie jest zbyt proste. Wykształcenie może być przeszkodą, ale może też być pomocą w widzeniu. Co więc pomaga? Co otwiera oczy i serce? Albo inaczej: Czego brakuje tym, którzy pozostają nietknięci, którzy stoją jak drogowskazy?

Wydaje mi się, że pierwszą przeszkodą jest jakaś pewność siebie, jakaś bezkrytyczność wobec siebie samego. Tacy ludzie wiedzą, jak wygląda rzeczywistość, i nie dadzą sobie nic powiedzieć. Tacy mają już końcowy wyrok i wszystko inne jawi im się w zasadzie jako brednia, której nie można zaufać. Są oni tak pewni siebie i swojej sprawy, że oprócz zbudowanego przez nich obrazu świata nic więcej dla nich nie istnieje. Wszystko inne to urojenie; i dlatego tacy ludzie nie dopuszczą, aby od wewnątrz wstrząsnęła nimi jakaś przygoda z Bogiem żyjącym. Z tą pewnością siebie, której nie można prześcignąć, bo jest tak rozumna i realistyczna, łączy się potem także jakaś drobiazgowość i małostkowość. Taki człowiek nie ufa już Bogu, tylko sobie. Trudno mu uwierzyć, że Bóg — który jest tak wielki — mógłby być tak mały, aby rzeczywiście zbliżył się do ludzi. Ostatecznie swoją rolę odgrywa tutaj też z pewnością jakiś

instynkt stadny. Co by powiedzieli inni, gdybym nagle zaczął się zachowywać tak dziwacznie; gdybym wyszedł, aby oglądać, a może jeszcze aby oddawać pokłon. Nikt nie chce być przecież podejrzewany o głupotę.

Streszczając to wszystko (pewność siebie, drobiazgowość, instynkt stadny), możemy z pewnością powiedzieć, że brakuje tutaj pokory w jej podwójnym znaczeniu: tej pokory, która potrafi się schylić przed kimś większym; ale też tej pokory, która ma odwagę uwierzyć w coś całkiem wielkiego; uwierzyć, że Bóg nas widzi, woła i przyjmuje. Chcąc wyrazić to słowami samego Jezusa Chrystusa, trzeba powiedzieć, że brakuje nam dzieciństwa serca. To Dziecko samo jest drogą. Z powodu ciągłej specjalizacji i poznawania detali, z powodu całkowitego bezpieczeństwa i doświadczenia ginie w nas zdolność do oglądu całościowego, zdolność słuchania

całości orędzia; słuchania Boga, który również dzisiaj mówi do nas przez stworzenie; który także dziś zbliża się do nas w tajemnicy sakramentów. Brakuje nam zdolności do zachwytu, do poddania się wstrząsom wewnętrznym i do wyjścia na drogę.

Myślę, że my wszyscy jesteśmy kuszeni, jak mieszkańcy Jerozolimy, bo taki jest normalny styl życia człowieka. Ale wszyscy wiemy również, że Pan posiada siłę, aby te pokusy przewyciężyć, uczynić nas widzącymi i przynieść zbawienie. Prośmy Go teraz o mądre i dziecięce serce. Prośmy Go o dar oglądania gwiazdy Jego zmiłowania; o dar pójścia Jego drogą i o dar napełnienia naszego wnętrza tą wielką radością, jaką On przyniósł na ten świat. Amen

Objawienie Pańskie 1987

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/pielgrzymka-narodow/](https://opusdei.org/pl-pl/article/pielgrzymka-narodow/)
(26-03-2025)